

Anna Dymna: - Mam takie dziwne wrażenie, że żyję już ponad sto lat

• - Napisał do mnie młody człowiek, który zobaczył mnie w filmie sprzed 30 lat. Wyznał mi miłość

Gazeta Krakowska

Joanna Kręzelewska
redakcja@gk.pl

Mam niezwykle życie, uprawiam zawód, który jest moją pasją, więc jestem szczęśliwym człowiekiem - mówi aktorka Anna Dymna. - I mam takie dziwne wrażenie, że żyję już ponad sto lat...

O debiucie filmowym:

- To był film „150 na godzinę” z 1971 r. Nigdy go nie widziałam. Film robiła Wanda Jakubowska, która do historii polskiego kina weszła filmem o Oświęcimiu „Ostatni etap”. Pamiętam, że wtedy bardzo wstydziłam się... krzyczeć. Byłam po pierwszym roku studiów i powiedziałam coś głośno publicznie wciąż było dla mnie problemem. Tak sobie po swojemu piszczałam. Jak ja się wtedy wstydziłam, a tam tyle osób było na planie.

O aktorskiej karierze:

- Ja sobie niczego nie wyobrażałam. Po prostu szłam tą drogą. Zresztą nigdy sobie niczego nie wyobrażałam. Dziś co chwilę ludzie każą mi się z mojego życia rozliczać. Jakbym miała jutro umrzeć. A ja mam takie dziwne wrażenie, że żyję ponad sto lat. Ile ja się nagrałam. Okropnie dużo pracuję. Cały czas pracuję. Jestem już 43 lata w Starym Teatrze w Krakowie. Nie poszłam na emeryturę, bo cieszę się, że jeszcze mogę podskoczyć na scenie. Jestem spełnionym, szczęśliwym człowiekiem. I nie mam w sobie zadry, że nie ma dla mnie ról.

O aktorach - wczoraj i dziś:

- Kiedy zaczynałam być aktorką, ten zawód co innego znaczył. Zostałam aktorką dyplomowaną w 1973 roku, kiedy w Polsce była ciemna komuna, ciemna noc. Dostałam się od razu do Starego Teatru, pracowałam z Jarockim, Wajdą, z Grzegorzewskim - największymi reżyserami. I było



► Zagrała właśnie główną rolę w krótkometrażowym filmie „Dzień babci” młodego reżysera Miłosza Sakowskiego. I znów zachwyliła

tak, że ci ludzie nas rzeczywiście uczyli. Moją akuszerką teatralną była Lidia Zamkow, słynna reżyserka. Mówiła mi, że uprawiam najważniejszy zawód na świecie. Ja w to uwierzyłam i to przekonanie pozwala mi tyle lat wykonywać ten zawód, bo gdybym nie wierzyła, że robię coś ważnego, tobym zwariowała! Dziś w teatrze - w kłębach dymu, w gruzach, zalana krwią biegam z siekierą, podskakuję, morduję. Gdybym w to nie wierzyła, tobym zwariowała. Swinarski uczył, że być aktorem to znaczy kochać to, co się robi i zupełnie się temu poświęcić. Dawniej jako aktorzy pełniliśmy ważną funkcję. Ludzie chodzili do teatru jak do świątyni, gdzie bije źródłołko prawdy. Między słowa-

mi Szekspira czy Słowackiego szukali jej. W stanie wojennym grałam na Wawelu „Mord w katedrze”. Przynosili wtedy kwiaty, białe-czerwone. Po upadku komunizmu to się zmieniło. Dziś aktor ma być sprawny, głośno mówić, trochę rozśmieszać. Teatr ma raczej prowokować i straszyć. Ja jestem niezmienna i mam ciągle romantyczny stosunek do zawodu.

O miłości do zawodu:

- Kiedy uczę studentów, to mniej im mówię o mojej miłości do zawodu. Oni z tą miłością, jak pojedą na próbne zdjęcia i będą traktowani jak mięso armatnie, to mogą załamać się. Staram się im przekazać, że trzeba odnaleźć radość w upra-

wianiu aktorstwa. Jeśli ją odnajdą, nikt im jej już nie zabierze.

O najpiękniejszych:

- Od piętnastu lat pracuję z ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie. To moje dorosłe dzieci. Robię z nimi spektakle. Oni nie umieją mówić, są brzydki, czasem dla kogoś z nich stanąć na scenie w jednym miejscu i ustać to już wyzwanie. Natomiast kiedy stoją już na scenie, tak ogromnie się cieszą, że emanuje z nich taka prawda, że nie mogę oderwać od nich wzroku. I wtedy są to najpiękniejsi ludzie na świecie. Czasem studentom i kolegom mówię, chodźcie na ten spektakl i zobaczcie, jaka w nas jest siła, kiedy oddajemy siebie.

O nowym języku teatru:

- Teatr dziś poszukuje. Ja nie mam zamiaru się obrazić i wyjść ze Starego Teatru. Z paru ról jednak zrezygnowałam. Przez dwa tygodnie rano i wieczorem uczestniczyłam w próbach. I byłam zrozpaczona, bo nic nie rozumiałam. Jak ja mogę coś grać, jeśli nie rozumiem? Co taki reżyser ze mnie ma? Cierpiałam, czułam się, jakbym zdradziła dziecko, ale chcę być uczciwa. Ze mnie nie będzie miał pożytku reżyser, jak ja nic nie wiem. Chodzę na próbę, ogarniam sobie rozpacz. Uważam to za porażkę, ale to są jedyne słuszne decyzje. Z drugiego projektu zrezygnowałam, ale tam wystarczyłaby jeszcze chwila i bym reżysera zamordowała. Jest coś takiego,

performance się to nazywa. Niby mamy robić konkretny spektakl, a tu przychodzi reżyser i zaczyna zerować na twoim życiu, gmerać w tobie, obrażać cię. A ja, przepraszam, jestem aktorką, ale przede wszystkim jestem człowiekiem. Nie jestem przez nikogo ubezwłasnowolniona, nie jestem prostytutką. Ja muszę o siebie walczyć. W tym zawodzie nie sprzedaję całej siebie, bo zostałabym pusta, bo bym zwariowała. Muszę mieć w sobie coś, co jest moje, czego będę bronić. Nie potępiam ludzi, którzy uprawiają inną sztukę, sztukę, której nie rozumiem. Oni sobie próbują, może wygrają, może przegrają.

O dzieciństwie:

- Nigdy nie chciałam być aktorką, bo byłam chorobliwie nieśmiała. Mama mówiła: „Małgosiu, idź kup cukier”. W domu mówiono do mnie Małgosiu, bo mam... brata Jasia. Więc wyszłała mnie po ten cukier, szłam do sklepu, stałam w kolejce i jak przychodziła moja kolej, to uciekałam na koniec, bo bałam się powiedzieć: „poproszę kilogram cukru”. Byłam nieśmiała, ale świetnie chodziłam po drzewach, plułam na odległość lepiej od wszystkich chłopców.

O roli nauczyciela:

- Uczę tylko dlatego, że ciągle nie umiem. Jak już będę umiała, to wtedy przestanę uczyć. Najbardziej lubię uczyć na I roku. Przychodzi młodzież, utalentowani ludzie. Każdy zupełnie inny, z każdym trzeba inaczej pracować i to jest fascynujące.

Upływ czasu:

- Dla niektórych widzów upływ czasu zdaje się nie mieć znaczenia. Napisał do mnie młody człowiek, który zobaczył mnie w filmie sprzed 30 lat. Wyznał mi miłość. Rozbawił mnie tak, że odpisałam mu: chłopie, ale ja jestem trzydzieści lat starsza. Sprawdź, z którego roku jest film. Odpisał. Zapytał mnie, czy mam córkę... ● ● ●